SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 122 12 PAŹDZIERNIKA 1975 R CENA 1,50 ZŁ

ŚLADY PRZESZŁOŚCI NA WIELKIEJ XX-WIECZNEJ BUDOWIE

We Wrocławiu od pewnego już czasu trwa budowa nowej trasy komunikacyjnej. Ogromny wykop na pl. Dzierżyńskiego imponuje nie tylko rozmachem nowej techniki, ale też zaskakuje niespodziankami przypominającymi czasy bardzo nam odległe. Kilka dni temu wydarzyła się kolejna już sensacja archeologiczna. Robotnicy pracujący w wykopie odkryli dwie drewniane studnie sprzed kilkuset lat. Największe jednak skarby znaleziono na dnie odkrytych studni. Z siedmiometrowej głębokości wydobyto cenne naczynia gliniane, łuczywa, żelazne noże i fragmenty skórzanego obuwia.

(mh)

W Międzynarodowym Roku Kobiet

DWIE POLKI WŚRÓD NAJSŁAWNIEJSZYCH PAŃ ŚWIATA

W Centrum Biograficznym Cambridge przygotowuje się trzecie wydanie encyklopedii sławnych, współczesnych kobiet. Być jedną spośród 35 tysięcy najsłynniejszych kobiet świata to wielkie wyróżnienie. Dostąpiły go dwie Polki — rodem z Krakowa. Profesor dr Anna Luchter-Topińska jest znanym mikrobiologiem przemysłowym — wykładowcą w Krakowskiej Akademii Ekonomicznej. Natomiast prof. dr Krystyna Wróblewska jest grafikiem, autorką takich prac jak „Czasy Pogardy", „Miasto", i „Grafiki tatrzańskie". Obydwie Polki pozostaną dla potomnych jednymi z wielkich przedstawicielek naszych czasów. (mh)

Mapy, jakich jeszcze nie było

BĘDZIE CISZEJ

Walka z hałasem staje się już niemal problemem nr 1 dla naukowców całego świata. Odbywają się na ten temat sympozja i konferencje naukowe. Tę wielką bitwę przeciwko hałasom maszyn i urządzeń wypowiedzieli też naukowcy z Litewskiej Socjalistycznej Republiki Rad. Opracowuje się tam specjalne rozwiązania konstrukcyjne i technologiczne pozwalające budować cicho pracujące maszyny. Przygotowuje się także tzw. mapy hałasu w poszczególnych osiedlach i rejonach przemysłowych. Oryginalne mapy pomogą w pracy nad najlepszymi rozwiązaniami architektom – specjalistom od zagadnień transportowych i lekarzom.

(mh)

Korso kwiatowe po polsku

PIŁA (HSI). Kwiaty były wszędzie. Ulicami szli harcerze w bajecznym korowodzie kwiatowym. Na największym pilskim placu odbywały się konkursy na najpiękniejsze wieńce dożynkowe, ikebanę i bukiety. Uczestnicy pierwszego zlotu przedstawicieli hufców Chorągwi Pilskiej walczyli też o pierwszeństwo w konkursie na najlepszą piosenkę zlotową i najpiękniejszy kwiatowy symbol swojej grupy. Równocześnie w różnych punktach miasta odbywały się wyścigi kolarskie, przeróżne turnieje i kiermasze. Najbardziej kwiatowym – jako że cała impreza organizowana przez Pilską Chorągiew ZHP, Wojewódzką Radę Związków Zawodowych i Wojewódzki Zarząd Pracowników Ogrodów Działkowych odbywała się pod znakiem róż, peonii i cynii – okazało się stoisko z porcelaną z Chodzieży gdzie sprzedawano wazony ozdobione pięknymi motywami kwiatowymi. (mh)

KOLEJNY SUKCES POLSKIEGO KOLARZA

W XXV kolarskim wyścigu Dookoła Bułgarii zwycięstwo odniósł reprezentant Polski Janusz Kowalski. Pokonał on trasę 13 etapów (1708 km) w czasie 42,16,2 uzyskując średnią szybkość 40,320 km/godz. Drugie miejsce w generalnej klasyfikacji zajął zawodnik ZSRR Aleksander Gusiatnikow, a trzecie również Polak Edward Barcik.

Kolarski sezon zbliża się powoli do końca – pięknym akcentem kończą go nasi kolarze. Niedawno, o czym donosiliśmy, w wyścigu Dookoła Polski zwyciężył Tadeusz Mytnik. A teraz sukces w wyścigu Dookoła Bułgarii odniósł Janusz Kowalski. Dobry to prognostyk przed oczekującym nas XXVIII Wyścigiem Pokoju i olimpiadą w Montrealu.

(ds)

Zdjęcie: CAF — Sokołowski

Ludzie w żołnierskich mundurach

Bronią naszych granic na lądzie, morzu i w powietrzu. Zapewniają spokój naszym codziennym dniom.

Pracują na wszystkich ważniejszych budowach naszego kraju – a przecież znajdują jeszcze czas na prowadzenie zajęć w drużynach, klubach specjalnościowych, szkołach.

Za to wszystko składamy im w dniu ich święta, w imieniu zespołu redakcyjnego naszej gazety i wszystkich jej czytelników najlepsze życzenia.

Dziś przedstawiamy:

Ludowe Wojsko Polskie

Sformowana w maju 1943 r. I Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki, 12 października tegoż roku stoczyła pod Lenino swoją pierwszą bitwę. Była to pierwsza walka polskich sił zbrojnych, które zostały zorganizowane na nowych zasadach i nawiązywały do rewolucyjnych tradycji narodu. Utworzona na terenie Związku Radzieckiego I Armia Polska, dekretem KRN z 21 lipca 1944 r. została połączona z Armią Ludową w jednolite odrodzone Wojsko Polskie. U boku Armii Radzieckiej wzięło ono udział w wyzwalaniu kraju. W 1944 r. walczyło nad środkową Wisłą, w 1945 wyzwalało Warszawę, a potem Kołobrzeg, Gdańsk, Szczecin aż do zwycięskiego końca w Berlinie.

Po wojnie Wojsko Polskie uległo reorganizacji i przyjęło strukturę pokojową. Ludzie w żołnierskich mundurach brali udział w zagospodarowywaniu ziem zachodnich i północnych, odbudowie dróg i mostów, rozminowywaniu olbrzymich obszarów we wszystkich regionach kraju.

Dziś nasza armia dysponuje najnowocześniejszym sprzętem i wysoko kwalifikowaną kadrą, którą zapewniają różnego typu wyższe uczelnie: Akademia Sztabu Generalnego, Wojskowa Akademia Polityczna, Wojskowa Akademia Techniczna, Wyższa Szkoła Marynarki Wojennej i Wojskowa Akademia Medyczna oraz oficerskie szkoły zawodowe różnych rodzajów wojsk i służb. Wojskowe ośrodki naukowe mają na swym koncie dorobek nie tylko w rozwiązywaniu nowoczesnej myśli technicznej i konstrukcyjnej w dziedzinie wojskowej, ale również w rozwoju nauki polskiej i gospodarki narodowej. Rozwija się również system wojskowego szkolnictwa średniego i podstawowego. Wojsko daje szansę młodym ludziom w zdobyciu kwalifikacji zawodowych — co drugi żołnierz kończący zasadniczą służbę wojskową posiada zdobyty tam konkretny zawód.

Wojsko Polskie jest ważnym ogniwem sił zbrojnych Układu Warszawskiego. Swoje wyszkolenie bojowe, fachowość, postawę, prezentowało na ćwiczeniach organizowanych przez Zjednoczone Siły Zbrojne Układu Warszawskiego, a także biorąc udział w pokojowej misji na Bliskim Wschodzie w służbie ONZ.

Oprócz podstawowego zadania jakim jest czuwanie nad bezpieczeństwem kraju, żołnierze wnoszą cenny wkład w rozwój gospodarki narodowej. Ludzi w mundurach spotykamy na wielkich budowlach przemysłowych, przy budowie dróg i mostów, na polach w czasie akcji żniwnych, w walce z żywiołem. (ew)

CYWILIZACJA NIE JEST WINNA

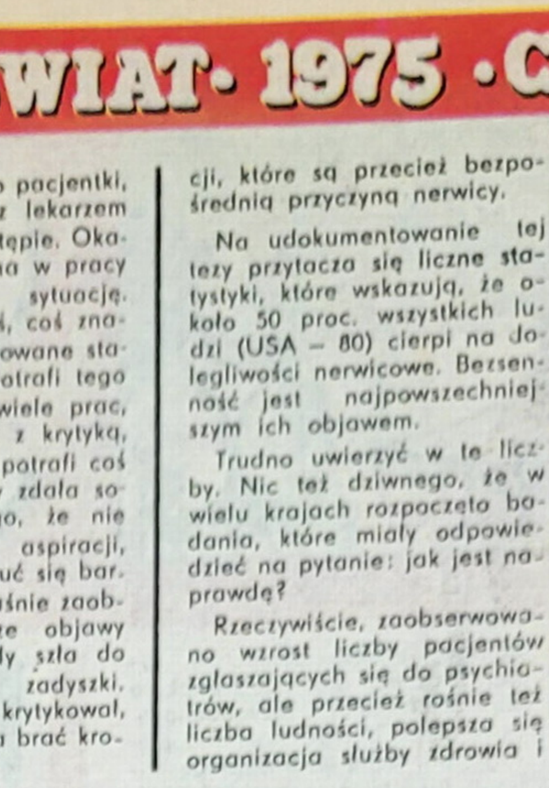

PACJENTKA nerwowo zwija chusteczkę drżącymi rękami.

— Cóż to więc może być? Przecież czuję, że boli. Często nie mogę złapać oddechu i serce wali mi jak młot. A pan mówi, że wyniki wszystkich badań są prawidłowe i serce mam zdrowe. To niemożliwe!

Lekarz przegląda kartę choroby. Czyta jeszcze raz notatki z pierwszej rozmowy z pacjentką, kiedy opowiadała o swojej pracy, rodzinie i znajomych. W rubryce rozpoznanie wpisuje: nerwica.

Takich pacjentów jest wielu. Chorowanie na nerwicę zaczyna być „modne".

CIĄGŁE NAPIĘCIE

Jeśli idzie się do szkoły, gdzie czeka nieunikniona reprymenda wychowawcy — śniadanie zostaje na stole nietknięte, ręce drżą, a nogi uginają się jakby były z waty. To wszystko jest naturalną reakcją organizmu na przykre emocje i nieprzyjemne uczucia. I to od czasu do czasu spotyka każdego. Jeżeli człowiek przeżywa bardzo często takie napięcia, jest permanentnie w opałach, nie potrafi poradzić sobie ze swoimi konfliktami, nie umie rozwiązać trudnych problemów, to bezustannie przeżywa silną, negatywną emocję. Wpływają one na funkcjonowanie jego organizmu. Boli go ciągle głowa, dokucza serce lub żołądek. I to jest właśnie nerwica. Idzie wtedy do lekarza i okazuje się, że trudno znaleźć jakiekolwiek zmiany chorobowe. Bo to nie serce ani żołądek jest chore. One po prostu nie mogą dobrze pracować, gdy człowiek jest ciągle zdenerwowany. Ich nieprawidłowe działanie jest zewnętrzną manifestacją psychicznych trudności.

MAŁPA — SZEF

Dwie małpy zamknięto w oddzielnych klatkach, tak, że mogły się nawzajem obserwować. Podłogę podłączono do źródła prądu o niewielkim napięciu. Prąd taki, włączany co kilkanaście minut, wywołuje bardzo nieprzyjemne odczucia. Jedna z małp w swojej klatce miała wyłącznik i wykonując prosty ruch dźwignią mogła przerwać dopływ prądu. Ponieważ od niej zależało, jak długo będzie trwał szok elektryczny, nazwano ją „szefem". Po kilkunastu tygodniach trwania tego eksperymentu małpa-szef zdechła. Zachorowała na wrzody żołądka. Dlaczego tylko ona? Przecież druga małpa tak samo jak szef była poddawana szokom elektrycznym.

To nie prąd był przyczyną choroby. Małpa-szef przez kilkanaście tygodni żyła w stanie silnego napięcia emocjonalnego. Odpowiadała przecież za siebie i drugą małpę! Musiała bardzo szybko reagować. Cały czas czekała, kiedy trzeba będzie nacisnąć dźwignię. Ten ciągły niepokój zaburzył prace żołądka, doprowadził do nadmiernego wydzielania soków i w efekcie do wrzodów. Eksperyment ten jaskrawo pokazuje, że prawidłowe funkcjonowanie organów wewnętrznych zależy w dużym stopniu od stanu psychicznego.

Dlatego też wrzody żołądka nazywa się często chorobą dyrektorską. Ciągłe napięcie, konflikty, konieczność decydowania, brak odpoczynku (bo w domu też myśli się o sprawach zawodowych) mogą powodować rozstrojone działanie organizmu.

CZY SŁOWO MOŻE LECZYĆ?

Oczywiście nerwica jest chorobą. Ale nie leczy się jej zastrzykami ani proszkami. Jedną z metod leczenia jest psychoterapia. Na pierwszy rzut oka to zwykłe pogaduszki o życiu. Lekarz pyta, pacjent odpowiada. Ale taka rozmowa ma konkretny cel: doprowadzić do tego, aby człowiek zdał sobie sprawę dlaczego jest ciągle zdenerwowany, czego się obawia, dlaczego i kiedy ma konflikty z innymi ludźmi. Jeżeli pacjent dobrze pozna przyczyny swoich emocji, może próbować zmieniać się, żeby poprawić swoje samopoczucie. Wtedy powinny także ustąpić objawy choroby.

Ale powróćmy do pacjentki, której rozmowę z lekarzem przytoczyłem na wstępie. Okazało się, że ma ona w pracy bardzo trudną sytuację. Chciałaby być kimś, coś znaczyć, objąć eksponowane stanowisko, ale nie potrafi tego dokonać. Zawala wiele prac, spotyka się często z krytyką, nikt nie wierzy, że potrafi coś dobrze zrobić. Gdy zdała sobie sprawę z tego, że nie zrealizuje swoich aspiracji, zaczęła w pracy czuć się bardzo źle. I wtedy właśnie zaobserwowała pierwsze objawy choroby serca. Gdy szła do pracy, dostawała zadyszki. Gdy kierownik ją krytykował, natychmiast musiała brać kropelki.

Lekarz próbował jej wytłumaczyć, że przyczyną choroby są niezaspokojone ambicje, a „choroba" serca to tylko zewnętrzny objaw lęku o własną pozycję w pracy. Gdyby zmieniła pracę (na taką, oczywiście, w której mogłaby wykazać się swoimi zdolnościami), wszystko wróciłoby do normy. Pacjentka na początku nie chciała. Pracowała w centralnej instytucji i zmianę pracy traktowała jako degradację. Wreszcie udało się ją do tego nakłonić. Podjęła pracę w niewielkim biurze, gdzie świetnie dawała sobie radę i była cenionym pracownikiem. Bóle serca nigdy już więcej się nie powtórzyły.

BAJKA O ZŁEJ CYWILIZACJI

Od wielu już lat uparcie rozpowszechnia się pogląd, że współczesna cywilizacja jest główną przyczyną nerwic u ludzi. Hałas, zawrotne tempo życia, ciągły pośpiech, liczne konflikty i frustracje mają powodować wzrost zachorowań. Wszystko to przeciąża bowiem układ nerwowy człowieka i doprowadza do wyzwalania silnych, nieprzyjemnych emocji, które są przecież bezpośrednią przyczyną nerwicy.

Na udokumentowanie tej tezy przytacza się liczne statystyki, które wskazują, że około 50 proc. wszystkich ludzi (USA — 80) cierpi na dolegliwości nerwicowe. Bezsenność jest najpowszechniejszym ich objawem.

Trudno uwierzyć w te liczby. Nic też dziwnego, że w wielu krajach rozpoczęto badania, które miały odpowiedzieć na pytanie: jak jest naprawdę?

Rzeczywiście, zaobserwowano wzrost liczby pacjentów zgłaszających się do psychiatrów, ale przecież rośnie też liczba ludności, polepsza się organizacja służby zdrowia i coraz więcej ludzi może skorzystać z porady lekarza. Nie bez znaczenia jest też fakt zmiany postaw w stosunku do osób leczących się u psychiatry. W wielu środowiskach nie jest to już rzecz wstydliwa. Sporo tych, którzy kiedyś za żadne skarby nie poszliby do psychiatry, teraz bez skrępowania udaje się do poradni zdrowia psychicznego. Po uwzględnieniu w obliczeniach tych wszystkich poprawek okazało się, że wcale nie widać wzrostu liczby chorych. Tak naprawdę to tylko 5—6 proc. ludzi cierpi na nerwicę. Maleje natomiast liczba znerwicowanych uczniów i studentów.

Cywilizacja usunęła z życia człowieka wiele zagrażających sytuacji. Zdobycie pożywienia i odzieży jest sprawą banalnie prostą. Groźna choroba zakaźna, której pojedyncze wypadki gdzieś tam wykryto, nie powoduje panicznego lęku przed epidemią, bo wiemy o istnieniu skutecznych szczepionek. Normy społeczne chronią człowieka przed atakiem fizycznym innych ludzi. Cywilizacja wpłynęła na stabilizację życia społecznego i dzięki temu likwiduje wiele możliwych zagrożeń, frustracji i stresów.

Oczywiście współczesna cywilizacja dostarcza też bodźców nerwicorodnych. Ale nie należy przesadzać z oceną szkodliwości ich działania. Nie do przyjęcia jest twierdzenie, że nerwica jest nieuchronnym skutkiem cywilizacji. Jednostki słabsze mogą nie wytrzymać pewnych napięć, ale nie wszyscy są słabi.

Niektórzy próbują nawet udowadniać, że cywilizacja zanadto ograniczyła liczbę bodźców, które mogą człowieka poruszyć i wzbudzić silne uczucia. Popularność hazardu, filmów grozy, wyścigów samochodowych, alpinizmu świadczy o tym, że człowiek sam sobie tworzy „niezwykłe sytuacje", aby wyrwać się „z gładkiego i sennego życia".

Popularyzacja poglądów o zgubnym wpływie cywilizacji na psychikę człowieka jest bardzo niebezpieczna. Rozbudowana legenda o złej cywilizacji wywiera destrukcyjny wpływ na odporność psychiczną człowieka. Oto przykład. Gazety amerykańskie pełne były katastroficznych opisów przyszłości czekającej ludzkość. Prześcigano się w wymyślaniu chorób, jakie jeszcze będą gnębić człowieka wraz z rozwojem cywilizacji. Tymczasem, gdy w Detroit przez 268 dni nie było zupełnie gazet, gwałtownie zmniejszyła się liczba samobójstw. Ludzie okazali się dość silni by dać sobie radę z własnymi problemami, gdy nie zmniejszano ich odporności psychicznej bajkami o strasznej cywilizacji, która jest wszystkiemu winna i przed którą nie można się bronić.

Tak więc wszelkie informacje tego typu należy przyjmować z dużą rezerwą. Często są to tylko wytwory bujnej wyobraźni autorów. A dlaczego tak często słyszymy, że ktoś choruje na nerwicę? Wiele osób po przeczytaniu kilku artykułów o zastraszającym wzroście zachorowań na nerwicę, drobne niedyspozycje organizmu interpretuje jako tę chorobę. Niektórzy wykorzystują to jako usprawiedliwienie własnej bierności, nieudolności czy lenistwa. Wygodnie jest wszelkie niepowodzenia tłumaczyć chorobą, która jest nieunikniona, a winę za nią ponosi cywilizacja.

KAZIMIERZ PASEK

Zdjęcie: **A. Baturo**

Jak pierwsza miłość!

Był rok 1899. Koniec wieku — fin de siécle. Gdy w Paryżu tańczono kan-kana, w Dalanówku, w chłopskiej, kurnej chacie, urodził się syn. Potem jeszcze trzy córki. Gdy miał osiem lat, umarł mu ojciec. Jako jedyny „mężczyzna" w rodzinie, musiał pomagać matce w pracy. O nauce nie mogło być mowy.

Gdy miał lat dziewiętnaście, na tyfus zmarła matka. Pracował wtedy na kolei przy rozładunku i załadunku towarów. Kiedy był sam, na życie jeszcze jakoś wystarczało, ale postanowił się ożenić. Na dwoje płaca okazała się niewystarczająca. Jak polepszyć los?

WŁADYSŁAW SYPIATOWSKI zauważa reklamy, nakłaniające do pracy w Kanadzie i Francji. Niełatwo się zdecydować, ale podejmuje decyzję. Do Francji!

Pojechał do Hussigny-Godbrange, gdzie była kopalnia rudy żelaza. I tam pracował jako wyrębywacz.

— Było nas 250 Polaków. Patrzyłem na nich i widziałem siebie: niepewność jutra i smutek. Opłakana to rzecz — emigracja.

Nie znali języka. Dręczyła ich rozłąka. Każdy zostawił kogoś bliskiego w kraju. Do żony pisał w liście: „Dobrze mi jest, dobrze zarabiam". Bo i co miał pisać? A pisał ze łzami w oczach. Upokorzeń zdarzało się sporo. Taki jeden z drugim „zasmoleniec" potrafił powiedzieć: „Ty brudny Polaku" — i trzeba było zagryźć zęby, bo przecież nie byli na swoim. A po nocy śniła mu się wymarzona gospodarka. Jego własna. We własnym kraju. Domek, kawałek gruntu, przy domku ogródek z malwami.

Po jedenastu miesiącach przyjechała żona. Nie był już sam. W pracy sytuacja się polepszyła. „Łyknął" też trochę języka i został kierownikiem grupy. Doceniono ofiarność i dobrą pracę. Władysław Sypiatowski otrzymał 4-pokojowy, służbowy domek. Urodził mu się syn. Ale Niemcy właśnie weszli do Francji. Wybuchło zamieszanie i popłoch. Ogłoszono mobilizację, zaczęła się ewakuacja. 8-miesięczny synek ciężko zachorował. Coraz trudniej było o opiekę lekarską. Dziecko w końcu zmarło.

Polska walczy o niepodległość. On pracuje w kopalni 9 godzin, a później wraca szybko do domu, do radia. Słucha wszystkich komunikatów. Jeszcze teraz, po tylu latach, potrafi powiedzieć, kiedy i o jakiej godzinie Niemcy zajęli Płońsk. Jadł obiad, była godzina dwunasta. Opowiada szczegółowo o bitwie pod Kutnem. I teraz, gdy to wspomina, szklą mu się oczy, jak wtedy w Hussigny, gdy zaciskał bezsilne pięści.

Pamięta jeden dzień, jak dzień sądu, w którym on wymierzał karę. Niemcy nie wiedzieli, co się dzieje. Wyznaczyli go do założenia ładunku. Wziął ściśle wyznaczoną porcję dynamitu i poszedł zakładać „paczuszki". W kieszeniach miał dodatkowo jeszcze kilogram. Wsadził go również do dziury. Huknęło, błysnęło i cała galeria zawaliła się, grzebiąc trzech Niemców.

Stał wtedy na placu. Udało się, Niemcy uznali to za wypadek. Przez piętnaście dni nie mogli się pozbierać. Rudy nie można było wydobywać i cała produkcja pocisków stanęła. Cieszyli się wtedy jak dzieci. Chociaż to mogli Polsce ofiarować...

Dopiero w roku 1966 przyjeżdża pierwszy raz do Polski. Pamięta Warszawę z 1928. Teraz nie może jej poznać. Choć do tamtej jest przywiązany, ta jest piękniejsza.

Bierze taksówkę i przez dwa dni ogląda i zwiedza miejsca narodowej tragedii.

...Jest rok 1975. Pan Władysław kładzie wiązankę białoczerwonych goździków przed tablicą na ulicy Freta.

— Chociaż mam dzisiaj przybraną ojczyznę — mówi — Polska zawsze będzie dla mnie jak pierwsza miłość.

I jak o pierwszej miłości mówi o niej z uśmiechem.

ANDRZEJ SIEDLECKI

P. S. 10 października 1955 r. rozpoczęło swoją działalność Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia", ułatwiające rodakom spoza kraju kontakty z Ojczyzną.

JACEK ŻAKOWSKI pisze z Algierii:

NALEPKA Z NAPISEM „MEDICIN"

Okulista dr Andrzej Dzbański przygotowuje się do kolejnego zabiegu. Za chwilę rozpocznie się operacja.

JEST ich ponad pół setki. Rozrzuceni po wielu miastach tego kraju, niosą pomoc jego mieszkańcom i budują podstawy algiersko-polskiej przyjaźni. Miejscowa prasa często pisze o wysokich umiejętnościach i poświęceniu z jakim pracują nasi lekarze. Jest ich niewielu. Niewielu — w stosunku do wielkości kraju (osiem razy większego od Polski) i liczby ludności (ok. 15 mln). Ale dla algierskiej służby zdrowia jest to pomoc kolosalna, choć ciągle jeszcze niewystarczająca. Co prawda przy pomocy kooperantów (tym słowem określa się wszystkich obcokrajowców pracujących na kontraktach rządowych) udało się w latach 1962—75 stworzyć całkiem sprawnie działające lecznictwo, ale braki są jeszcze ciągle widoczne. Przed ośrodkami zdrowia i przyszpitalnymi przychodniami zawsze można zobaczyć spore kolejki. Od kiedy lecznictwo stało się bezpłatne, jeszcze trudniej uzyskać poradę lekarską, a na miejsce w szpitalu czeka się parę miesięcy.

Kooperanci w białych kitlach

W styczniu 1974 r. rząd prezydenta Bumediena zdecydował się przeprowadzić od dawna zapowiadaną reformę lecznictwa. Upaństwowiono szpitale, część aptek i gabinetów lekarskich. Wielu lekarzom odebrano prywatne praktyki. Większość z nich odmówiła pracy w ośrodkach uspołecznionej służby zdrowia, motywując to względami ekonomicznymi. Prywatna praktyka przynosi im dochody przeszło dziesięć razy większe od państwowej pensji. Kraj, pozbawiony znacznej części i tak szczupłego personelu medycznego, znalazł się w trudnej sytuacji. W rezultacie rząd zmuszony był przywrócić prawo prywatnej praktyki tym lekarzom, którzy ukończyli studia przed rokiem 1962, a więc przed uzyskaniem przez Algierię niepodległości. Mają oni jednak obowiązek pracy w ośrodkach uspołecznionej służby zdrowia na stanowiskach konsultantów.

Oprócz lekarzy arabskich i kooperantów spotyka się także w Algierii młodych Francuzów i Belgów, którzy zamiast odbywać służbę wojskową u siebie w kraju, zostali oddelegowani tu w ramach tzw. service civil (dosłownie — służby cywilnej) za minimalnym wynagrodzeniem pracują zgodnie ze swoją specjalnością. Władze algierskie używają ich do najtrudniejszych i wymagających największej odporności zadań, takich, jak badania profilaktyczne przeprowadzane wśród ludności odległych osad saharyjskich, czy służba epidemiologiczna.

W Biskrze

...mieście położonym niejako na granicy Sahary — działają dwa szpitale, obsługujące rejon zamieszkany przez blisko 200 tys. mieszkańców. W obu szpitalach (prowadzących także całe lecznictwo otwarte) liczba lekarzy nie przekracza dwudziestu. Wśród nich większość stanowią Polacy. Nic więc dziwnego, że na dźwięk słowa „POLOGNE" na wszystkich ustach pojawiają się życzliwe uśmiechy, a paszport z napisem „Polska Rzeczpospolita Ludowa" i złotym orłem bardzo pomaga w otwarciu wszystkich niemal drzwi miasta.

Szpital Hakim Saadane, w którym pracuje większość biskrzańskich Polaków, leży na styku nowej i starej części miasta. Dzięki uprzejmości **doktora Dzbańskiego** mogliśmy poznać jego pracę „od podszewki". Ubrano nas w białe lekarskie fartuchy i rękawiczki, a na twarze założono sterylne maski — i tak ubranych poprowadzono do maleńkiej sali operacyjnej, w której **dr Andrzej Dzbański** przygotowywał się właśnie do przeprowadzenia skomplikowanej operacji usunięcia bielma z oka. Nie trwało to dłużej niż godzinę i zapewne nie sprawiłoby większego wrażenia, gdyby nie iście afrykańska temperatura, panująca w sali operacyjnej. Po zakrytych maskami twarzach bez przerwy leniwie płynęły strużki potu. Klimatyzator nie działał już dwa tygodnie, a w Biskrze panowały akurat tzw. wielkie upały dochodzące do 50 st. C.

Po operacji, w towarzystwie głównego pielęgniarza, poszliśmy zwiedzać szpital. Niedawno modernizowany budynek wyposażony jest we wszystkie w zasadzie urządzenia, jakie mogą być potrzebne lekarzowi stosującemu nowoczesne metody leczenia. Niestety, często drobne awarie unieruchamiają cenne, sprowadzane z zagranicy aparaty, gdyż brak jest specjalistów, którzy podjęliby się ich naprawy. Tak jest na przykład, z doskonałym systemem klimatyzacyjnym, zainstalowanym kiedyś w szpitalu, a teraz działającym już tylko w niektórych salach. W dzień temperatura dochodzi w nich do 36—38 stopni; niewiele pomagają poustawiane tu i ówdzie wiatraczki.

Arabowie są narodem niesłychanie serdecznym

Gdy wchodziliśmy do którejkolwiek sali oddziału męskiego, ze wszystkich łóżek wyciągały się do nas ręce i każdą trzeba było uścisnąć, z każdym zamienić parę słów arabskiego przywitania. Zgoła inaczej było na oddziale kobiecym: Arabki odwracały się, zakrywały głowy, chowały się pod łóżka. „Udekorowane" dziesiątkami bransolet, pozakładanych na ręce i nogi, ubrane w arabskie, kwieciste, luźne suknie, z twarzami pozakrywanymi dłońmi lub rąbkami pościeli, sprawiały wrażenie wręcz niesamowite.

Nie ma jednak nic gorszego jak widok chorych dzieci. Oddział dziecięcy szpitala Hakim Saadane jest wręcz przygnębiający. Niski stopień uświadomienia medycznego społeczeństwa odbija się przede wszystkim na jego najmłodszych obywatelach. Rodzice często dowiadują się o chorobie swych „pociech" dopiero wtedy, gdy jej objawy są już groźne. W Algierii badania profilaktyczne dzieci to praktycznie fikcja. Mali pacjenci są często przywożeni do szpitala w stanie beznadziejnym. Lekarze robią oczywiście, co mogą, ale skutki ich wysiłków bywają nikłe. Szkody, jakie czynią w organizmie choroby tropiku, z reguły nie dają się naprawić. Dzieci ze szpitala w Biskrze to w znacznej mierze ofiary niewiedzy własnych rodziców. Te, które tu trafiły, mogą jednak liczyć na pomoc. W dużo gorszej sytuacji są te, których rodzice pozostają pod wpływem wiejskich czy małomiasteczkowych znachorów, stosujących często wręcz szarlatańskie metody.

Wieczorem w domu polskiego lekarza długo rozmawialiśmy o jego pracy.

— „Teraz jest tu całkiem dobrze. Przyjechało wielu nowych lekarzy — głównie z Polski — i w zasadzie dajemy sobie radę. Oczywiście, pracujemy ciężej niż w kraju, bo po prostu jest więcej roboty. Tu codziennie jeden lekarz wykonuje trzy takie operacje, jakie w Polsce raz w tygodniu robi ordynator przy pomocy wielu asystentów. Do niedawna byłem w Biskrze jedynym okulistą. Teraz jest nas dwoje, ale to w dalszym ciągu zbyt mało. Zaćma jest w tym rejonie bardzo popularna. Ale praca tu, na progu pustyni, przynosi ogromną satysfakcję. Nalepka „medicin" na samochodach jest gwarancją uprzejmości, nawet bezpieczeństwa. Ci ludzie są wdzięczni za każdą, nawet najmniejszą, udzieloną im pomoc. Prestiż lekarza w Afryce jest tu ogromny.

Minie jeszcze wiele lat, zanim lecznictwo algierskie będzie mogło zapewnić pełną opiekę wszystkim obywatelom. Na przeszkodzie stoją tu nie tylko braki kadrowe i techniczne, ale też wielowiekowe uprzedzenia i nawyki, których przezwyciężenie będzie wymagało ogromnego nakładu pracy i środków.

Zdjęcia autora

Surowym, kamiennym wąwozem M'Sunesh położonym w okolicach Biskry płynie 15 km strumień niespotykanej na terenie Sahary słodkiej i miejscami chłodnej wody.

DOM MODY świata młodych

I ZNOWU O SWETRACH

MYŚLĘ jednak, że na ten temat, to nigdy za wiele. W tej chwili nie ma co prawda jeszcze trzaskających mrozów, ale niedługo pewnie będą i warto się już przed tym zabezpieczyć. Tym bardziej, że dostałam mnóstwo listów z prośbą o modele modnych ciepłych swetrów.

Otóż więc i one. Pierwsza i zasadnicza ich cecha to to, że są duże, obszerne, takie jakby 2 numery za duże. Ale to jest właśnie ich styl.

Po drugie... Otóż tego „po drugie" nie będzie, swetry są bardzo różne. Jedna ciekawostka — równie modne są rozpinane, jak i wkładane przez głowę. To jest nowość, bo dotychczas te wkładane przez głowę miały raczej charakter sportowy (myślę cały czas o tych swetrach bardzo grubych) i nosiło się je do spodni, ale do spódnicy, to nie bardzo pasowały. Teraz już nie ma tego problemu. Takie i takie istnieją, jak kto chce.

Zdarzają się swetry z kapturami, zdarzają się zapinane na koleczki (jak budrysówka), są rozpinane i bez żadnego zapięcia — wtedy robi się szersze przody i zakłada połę na połę, modne są przewiązywane paskiem. Zwróćcie uwagę na zdjęcia, wszystkie swetry na nich pokazane są wykonane szalenie prostym ściegiem — albo podwójny ściągacz, albo wręcz ścieg najprostszy, zdarza się, że noszony lewą stroną jako tą główną. Czasami kawałki „ryżem". I to wszystko! Pewnie, „warkocze" i takie inne wymyślne „figury" są w dalszym ciągu bardzo modne, ale już nie obowiązkowe, można mieć ścieg niczym się nie wyróżniający i też sweter jest szałowy.

Jeśli chodzi o kolory, to chociaż moda „dorosła" polubiła na ten sezon kolory takie nijakie, przydymione, to w modzie młodzieżowej, a zwłaszcza w dziedzinie swetrowej, panuje tendencja preferująca kolory czyste i jaskrawe. Mogą być połączenia dwóch albo więcej kolorów w jednym swetrze, równie dobry jest sweter w jednym kolorze. A że robi się je z grubej włóczki na bardzo grubych drutach, to i robota szybko leci. W sam raz zajęcie na jesienne wieczory, nie?!

RIUSZKA

Z okazji święta Ludowego Wojska Polskiego „Świat Młodych" składa wizytę w Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi

Jest to uczelnia odmienna od innych, bo kształcąca lekarzy w mundurach. Ludzi, którzy wraz z żołnierzami, podejmą niewygody służby wojskowej. Potrafią oni leczyć w najtrudniejszych warunkach, a w razie potrzeby pełnić funkcję dowódców. Nie wszyscy jednak wiedzą, że obok ściśle medycznych, WAM prowadzi również badania nad ochroną środowiska. Bowiem służenie nie tylko wojsku, ale całemu społeczeństwu jest naczelną zasadą LWP.

LEKARZ KRAJOBRAZU

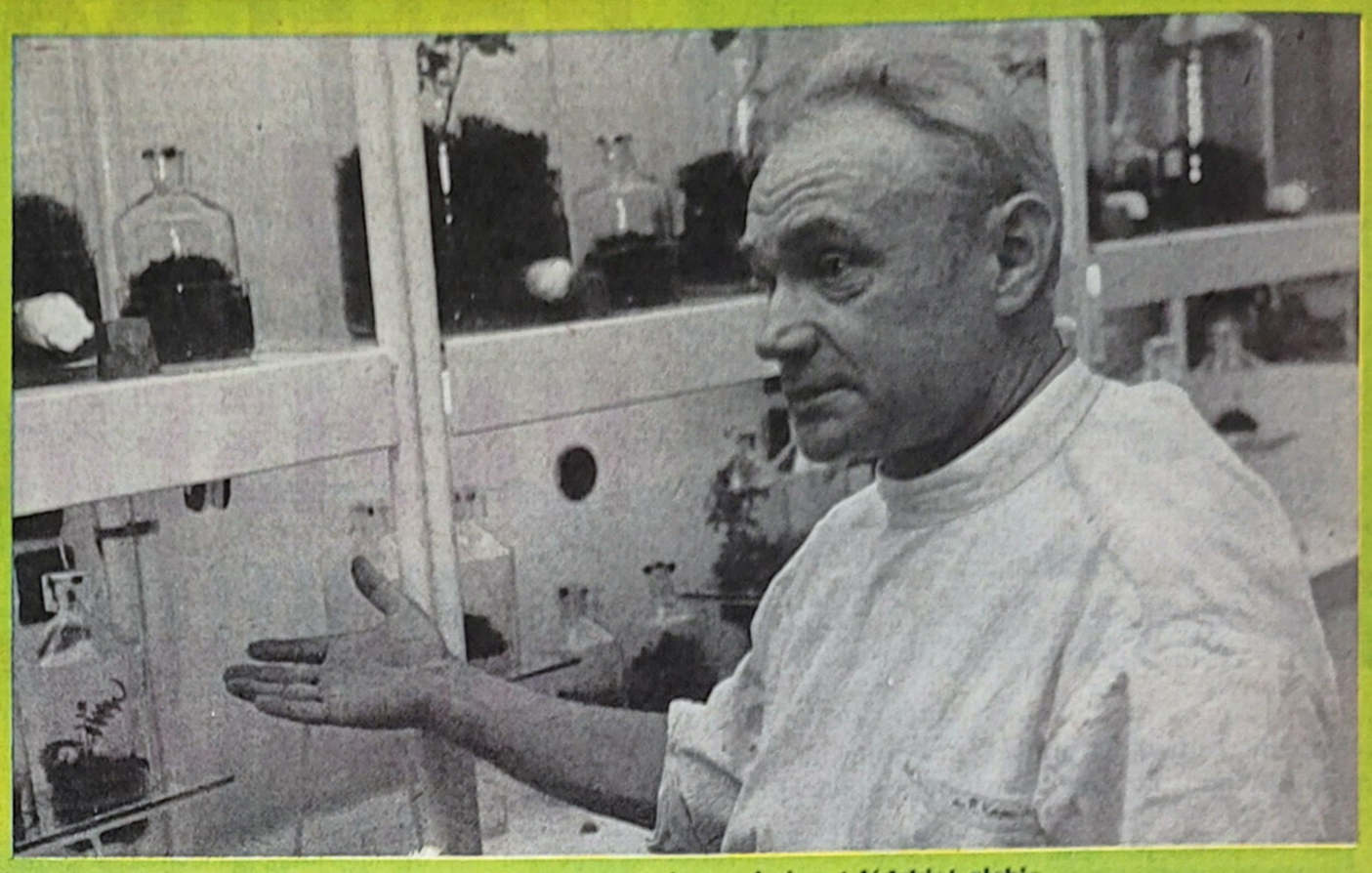

Docent Alfred Kamiński prezentuje rośliny, które żyją na skażonej łódzkiej glebie.
Zdjęcie: Leszek Wróblewski, WAF

JAK WYLECZYĆ WODĘ?

Jak duże stężenie zanieczyszczeń w wodzie i powietrzu może wytrzymać człowiek? Jak w związku z tym planować rozwój przemysłu? Na te pytania mają odpowiedzieć prace doc. dr Alfreda Kamińskiego z WAM. Badania pionierskie w skali światowej!

Pan docent wprowadza nas do swojego laboratorium.

– Ta czarna ciecz w dużym słoju to woda z Bzury, którą tak „urządziły" ścieki z zakładów „Boruta" w Zgierzu – objaśnia. Ratują ją trochę organiczne ścieki z Ozorkowa. Czymże jest dzisiejsza woda rzeczna? Toż to mieszanina tysiąca przeróżnych trucizn! Chemik może je wykryć przeprowadzając analizę, ale ich całkowitej (łącznej) szkodliwości nie potrafi określić. Muszą mu więc pomóc biolog i lekarz.

Szkodliwe substancje zawarte w wodzie i powietrzu wywierają wpływ na cały świat żywy. Człowiek jest jednak szczególnie odporny na działanie chemikaliów. Nie bez powodu nasza cywilizacja oparta została na chemii. Sarny, jelenie czy konie nie mogłyby bezkarnie palić papierosów.

Okazało się, że w pobliżu pól, opylanych z samolotów środkami chemicznymi, giną wszystkie zwierzęta. Jedynie człowiek potrafi tam przeżyć.

Toteż, by zbadać stopień szkodliwości skażonych wód, trzeba się posłużyć innymi, wrażliwszymi od człowieka organizmami. Doc. Kamiński opracował skalę zatrucia wód, złożoną z drobnych zwierząt wodnych: skorupiaków, owadów, mikrobów i innych.

W naczyniu pływają białe, wydłużone paleczki. Przyglądam im się bliżej pod mikroskopem. To Spirostomum – jednokomórkowiec wcale pokaźnych rozmiarów. Pozwoli on sprawdzać czystość i korygować skład wody pitnej. Jest bowiem niesłychanie wrażliwy na nadmiar lub niedostatek składników mineralnych wody.

W POWIĘKSZENIU MIKROSKOPOWYM

...oglądam inne, wijące się bez przerwy białe nitkowate organizmy. Każdy z nich to krewniak dżdżownicy, zwany po łacinie Lumbriculus. Potrafią one przeżyć parę tygodni bez jedzenia, chudnąc w tym czasie tak, że stają się aż przezroczyste.

W dużych słojach napełnionych wodą rośnie trawa, zwana Valisnerią i inne wodorosty. Wśród nich widać małe ślimaczki; kręcą się tam również okazy Lumbriculus. Każdy słój zamieszkuje zespół organizmów wrażliwych na zanieczyszczenia. Duży zwiędły liść topoli dostarcza zwierzętom pożywienia.

Widać wyraźnie, że w miarę rozcieńczania ścieku, zwanego rzeką Bzurą liście Valisnerii prezentują się coraz okazalej. Badania mają wykazać, jak bardzo należy rozcieńczyć wodę Bzury, by mogły do niej powrócić ryby. Z niedużą domieszką szkodliwych związków radzą sobie bowiem doskonale niektóre mikroorganizmy żyjące w mule. Grzybki i bakterie zużywają je po prostu jako pokarm. Ta warstewka „żywego osadu" może zapewnić czystość wód.

Nasz uczony potrafi już przebadać biologicznie każdy rodzaj wód płynących, bądź stojących. Jego metoda jest lepsza od kosztownych i jednostronnych eksperymentów amerykańskich. Specjalne aparaty rejestrują podczas nich ruchy ryb i mierzą zawartość tlenu rozpuszczonego w wodzie.

CIERPIENIA LESZCZYNY

Skoro już uporaliśmy się z wodą, kolej teraz na glebę i powietrze. Pod szklanymi kloszami hoduje doc. Kamiński miniatury lasów. W każdym naczyniu rośnie mech, paproć, młody pęd krzewu i drzewa, np. klonu. Gleba, w której są zakorzenione, skażona jest wyziewami fabrycznymi, tak jak ziemia łódzkich parków. Uczony opracowuje skalę złożoną z wrażliwych roślin, które pozwolą określić stopień szkodliwości powietrza i gleby. Nie jest ona jeszcze gotowa, ale już teraz na własne oczy mogę się przekonać, że jeden gatunek mchu nie może żyć w łódzkiej ziemi. Co ciekawsze, w laboratorium wytworzył się nowy gatunek tej rośliny, znacznie odporniejszy od swojego wrażliwego przodka. Leszczyna rosnąca pod sąsiednim kloszem ma jakby wyjedzone liście. Równie mizernie wyglądają okazy, które jeszcze zachowały się w mieście. Bardziej wymagająca od leszczyny jest sosna. Natomiast w wyziewach łódzkich fabryk czują się nie najgorzej jawor i kruszyna. Najlepiej radzi sobie jednak topola.

Skala złożona z wrażliwych roślin i zwierząt pozwoli tak planować rozwój przemysłu, by – gdzie jeszcze można – uniknąć nieodwracalnych zmian w przyrodzie. Biologowie, lekarze i ekonomiści skłaniają twórców techniki do poszukiwania nowych technologii, najmniej uciążliwych dla natury. Wojskowa Akademia Medyczna ma w tym swój niezaprzeczalny udział.

MARIA WRÓBLEWSKA

Zdarzyło się to w mieście dużym, ale niezbyt wielkim. Nazwijmy je — X. Bohater tego reportażu jest jego mieszkańcem. Chodzi obecnie do VI klasy, ma lat 13, na imię ma... powiedzmy — Tomek.

WARIACKI POMYSŁ?

HISTORIA Z RÓŻĄ

W głównej roli tego epizodu występuje niżej podpisana. Był wrześniowy dzień, niezbyt upalny. Szłam ulicami X – nieznajomymi mi, byłam tu po raz pierwszy w życiu – rozglądając się w poszukiwaniu kwiaciarni. W pierwszej, na którą natknęłam się nie było tego, co chciałam. Dopiero w drugiej zobaczyłam duży wazon pełen czerwonych róż.

– Poproszę jedną!

– Proszę. Zielone, wstążeczka...?

– Nie, dziękuję. I pakować też nie trzeba. Ale gdybym mogła dostać nożyczki...

Dostałam. Zdumiona ekspedientka patrzyła jak obcinam piękną, długachną różę na wysokości 10 cm poniżej kwiatu. Czułam, że uważa iż popełniłam barbarzyństwo, ale cóż miałam zrobić – stylowa róża nie pasowała do moich spodni i podróżnej torby, a do umówionego spotkania została mi jeszcze prawie godzina czasu, obciętą mogłam schować do kieszeni.

Wyjęłam ją z niej punktualnie o 16.00 gdy weszłam do małej kawiarenki. Położyłam przed sobą na stoliku. Czekałam. Niedługo. Po paru chwilach podszedł do mnie szczupły, piegowaty chłopak. „To ja" – powiedział Tomek.

LIST

List Tomka nadszedł do redakcji latem. Tomek prosił w nim o pomoc w... zorganizowaniu nowej organizacji młodzieżowej. Miała się ona nazywać – Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, przywódcą jej miał być on, Tomek, a nasza pomoc miała polegać na... ogłoszeniu o tym w gazecie. Kto by chciał do niej należeć musiałby zgłosić się listownie do Tomka. Tomek wysyłałby do wszystkich swoich „członków" miesięczne zadania, oni z kolei jemu – meldunki z ich wykonania. Po półrocznym „stażu wstępnym" Tomek przyjmowałby ich do organizacji na stałe, a potwierdzeniem tej przynależności miały być specjalne legitymacje członkowskie.

Hm, niecodzienny był to list i niecodzienna prośba. Myślałam nawet, że żart jakiś, że nazwisko i adres nadawcy są zmyślone. Sprawa była jednak intrygująca. O co tu chodzi, co się za tym kryje?!

Ryzyko było niewielkie – najwyżej poczta zwróci list z adnotacją „adresat nieznany". Napisałam do Tomka. Że list przeczytaliśmy i że chętnie spotkam się z nim, aby porozmawiać. Tomek odpisał bardzo szybko. Wyznaczył termin i miejsce spotkania. I znak rozpoznawczy – czerwoną różę.

Specjalnego hasła nie było, ale jechałam do X z „duszą na ramieniu". Tajemnicza organizacja, konspiracja... Teraz mogę się przyznać, że im bardziej przybliżała się tamtego wrześniowego dnia godzina 16.00, tym większego miałam „pietra". Ostatecznie wszystko wyglądało z lekka podejrzanie – kto wie, co mnie czeka, kto na to spotkanie przyjdzie...? Gdy kładłam różę na stoliku, trochę drżała mi ręka. Mijały sekundy... Drgnęłam gdy usłyszałam: „to ja". Podniosłam głowę. Chłopak miał najwyżej 1,45 m wzrostu, śmieszne piegi i... był troszeczkę przestraszony.

HISTORIA Z ŁAWKAMI

To było w ubiegłym roku szkolnym. Wszyscy pamiętają, że wiosna przyszła wtedy nagle i gwałtownie. Jeszcze parę dni przedtem była szaruga, deszcze, wiatr i nagle zaczęło świecić słońce. Jak głupie! Ale fajnie.

W tym wiosennym słońcu strasznie brzydko wyglądały stojące na dziedzińcu szkolnym stare, odrapane ławki. Samorząd szkolny postanowił wtedy, że uczniowie sami je odmalują. Ostatecznie, nic wielkiego – jak zbierze się ze 30 osób, to zajmie to najwyżej godzinę, ławek nie było znowu tak wiele. Dyrekcja szkoły odniosła się do pomysłu samorządu z entuzjazmem – zakupiono odpowiednią ilość farby, postarano się o pędzle. Gospodarze klas mieli

„CHCĘ BIEGAĆ JAK IRENA SZEWIŃSKA...”

POKÓJ NR 3 niczym nie różni się od pozostałych pomieszczeń internatu Technikum Chemicznego. Może tylko tym, że ściany zdobią pamiątkowe dyplomy i medale. Mieszkańcy internatu nazywają „trójkę” pokojem sportowym. Tak się złożyło, że mieszkają w nim zawodniczki klubu Wisła Płock, uczennice Technikum Chemicznego.

Jedną z nich jest 16-letnia Ewa Lipińska, rekordzistka i mistrzyni Mazowsza w biegach na 100 i 200 m w hali i na stadionie.

Podczas startu w pierwszych Zawodach Olimpijskich Talentów, zorganizowanych przez naszą redakcję, Ewa odniosła zdecydowane zwycięstwa na swych kronnych dystansach, zostawiając daleko w tyle pozostałe uczestniczki biegów.

Gdy zawody dobiegły końca, nigdzie nie mogłem znaleźć najszybszej lekkoatletki płockiej imprezy. Zostałem ją dopiero w sekretariacie zawodów rozmawiającą przez telefon:

– Tak, wygrałam! – powtarzała głośno do telefonu. – Ja też się cieszę – ogromnie. Mamusiu, przekaż koniecznie wiadomość tacie. Kończę, całuję, cześć!

– Nareszcie cię znalazłem!

– Och, przepraszam. Ale zawsze po każdych zawodach dzwonię do domu, by przekazać wiadomości jak mi poszło. Rodzice, szczególnie tata, są wielkimi entuzjastami sportu. Ojciec to były zawodnik klubu „Start” z Sierpca. Grał w piłkę nożną i uprawiał kolarstwo, teraz emocjonuje się moimi startami. Zresztą dużo jest w tym jego zasługa, że uprawiam właśnie lekkoatletykę. Będąc w piątej klasie zadebiutowałam w finale powiatowym czwórboju „Świata Młodych”. W rzucie piłeczką palantową nie poszło mi najlepiej, ale skoki i bieg zdecydowanie wygrałam. Po tym sukcesie wszyscy namawiali mnie, bym zaczęła uprawiać sprinty. Ale ja nie chciałam zrezygnować z gry w koszykówkę. Dopiero ojciec wytłumaczył mi, że w biegu o tym czy wygram, czy przegram decyduję sama, zaś w koszykówce o końcowym rezultacie decyduje cały zespół. Zrozumiałam to. Od szóstej klasy systematycznie zaczęłam chodzić na lekkoatletyczne treningi. Pod opieką trenera Mariana Choczyńskiego uczyłam się startów i techniki biegu. Nie byłam zbyt pojętną uczennicą i sporo wody upłynęło w pobliskiej Wiśle, nim opanowałam sportowe arkana.

Mój pierwszy poważny start, to udział w igrzyskach wojewódzkich, na których zajęłam drugie miejsce w biegach na 100 i 200 m.

Gdy skończyłam szkołę podstawową w Sierpcu, rozpoczęłam naukę w Zasadniczej Szkole Zawodowej Chemicznej w Płocku i treningi w tutejszym klubie Wisła.

Gdy byłam w drugiej klasie, stanęłam przed ogromną szansą. Otóż w Technikum Chemicznym utworzono klasę sportową ze specjalizacją lekkiej atletyki. Dyrektor Technikum wyraził zgodę na moje przejście do tej klasy pod warunkiem, że zdam dodatkowe egzaminy i to na same piątki. Zdecydowałam się bez namysłu. I od tego czasu w pokoju, w którym mieszkałam przez długi okres światło paliło się do późnych godzin nocnych. Musiałam uczyć się wieczorami, bo popołudnia zabierał mi trening.

Udało się! Teraz jestem uczennicą, i niech to nie zabrzmi jak samochwalstwo – bardzo dobrą uczennicą Technikum Chemicznego, i to klasy sportowej. To duże ułatwienie uczyć się w takiej klasie. Łatwiej pogodzić sport z nauką. Sześć godzin wychowania fizycznego tygodniowo plus codzienne treningi robią swoje. Zresztą najlepiej o tym świadczy fakt, że po roku nauki w sportowej klasie ustanowiłam rekordy na 100 i 200 m z czasami 12,5 sek. i 26,0 sek. oraz zdobyłam tytuły mistrzyni Mazowsza.

Do moich sportowych osiągnięć dołożyłam jeszcze złote medale zdobyte na pierwszych Zawodach Olimpijskich Talentów.

Te osiągnięcia cieszą ogromnie, ale przyznam się szczerze, że to wszystko mnie już nie zadowala!

Postanowiłam biegać najszybciej na 100 i 200 m w swojej kategorii wiekowej w kraju. Wiem, że mam spore braki w technice i wytrzymałości szybkościowej, ale błędy można wyeliminować, a braki uzupełnić. W tym roku solidnie przepracuję okres zimowy, a w przyszłym roku...

– A jeśli się nie uda?

– To spróbuję za rok. Jeżeli nie w Płocku, to w Warszawie. Zamierzam bowiem studiować w Akademii Wychowania Fizycznego. Zawsze, gdy coś postanowię staram się tego dokonać i najczęściej mi się to udaje. Nigdy nie bałam się rzeczy trudnych. Być może nie powiedzie się, ale spróbować warto. Nie mogę zawieść oczekiwań ojca, który marzy o tym, bym biegała tak, jak biega Irena Szewińska. Zresztą nie tylko rekordowy bieg zaprząta mi głowę. Postanowiłam wystartować na Igrzyskach Olimpijskich w Moskwie w 1980. Czasu jest sporo, a więc...

W pokoju nr 3 internatu Technikum Chemicznego znów światło będzie się palić do późnych godzin nocnych. Niełatwo jest bowiem pogodzić sport z nauką, tym bardziej jeśli chce się biegać jak Irena Szewińska.

•

Czy Ewa Lipińska, zwyciężczyni dwóch konkurencji I Zawodów Olimpijskich Talentów wystartuje na Olimpiadzie w Moskwie? Na to pytanie odpowie ona sama swoją pracą. Jej kroki w sportowej karierze będziemy śledzić na łamach naszego pisma.

DARIUSZ SZPAKOWSKI

Zdjęcia: Marek Szymański

Po zakończeniu biegu na dystansie 200 metrów Ewa Lipińska (pierwsza z lewej) odbiera zasłużone gratulacje od koleżanki z klubu Wisła Płock.

za zadanie zmontować ekipę malarską. Chętnych było o wiele więcej niż wymagana trzydziestka. Wiadomo, szczególnie pod koniec roku zbiera się na gwałt „godziny pracy społecznej”.

Wyznaczonego dnia przyszło jednak o wiele mniej osób niż zapowiadało. Jednemu krew z nosa leciała, innemu babcia zachorowała... i tak dalej. Z tych, co przyszli, po dwudziestu minutach została zaledwie trójka – Tomek i jego dwaj młodsi koledzy: Marek i Zbyszek. Reszta pewnie już w trakcie malowania przypomniała sobie o chorych ciociach, bolących zębach i innych przypadłościach. Cóż, zdarza się i tak. A bo to w jednej szkole podobnie się dzieje?! W tej jednak wszystkie ławki zostały pięknie, równiutko pomalowane. Błyszczały w wiosennym słońcu jak nowe. Podobały się każdemu kto na nie spojrzał. Nic już nie raziło niczyich uczuć estetycznych. Fajnie, nie?!

„DZIWNE” HOBBY

Różne mogą mieć hobby trzynastoletni chłopcy – znaczki, samochody, samoloty, etykietki, piłka... Hobby Tomka jest zupełnie do nich niepodobne. Najbardziej ze wszystkiego lubi... pracować społecznie.

– Bo jest tyle różnych rzeczy naokoło do zrobienia! I można to samemu zrobić! I wcale nie tak trudno! A jak potem przyjemnie! Tak się cieszyliśmy z Markiem i Zbyszkiem gdy wszystkim podobały się pomalowane ławki! Można by jeszcze więcej zrobić! Trzeba się tylko do tego zorganizować!... – gdy opowiada, przestaje być przestraszony. Zaczyna się podniecać, z podniecenia „połyka” niektóre wyrazy, nie kończy zdań. Przekonuje mnie, co do celowości objęcia opieką jakiegoś trawnika na swoim osiedlu. Na serwetce rysuje, jakiego kształtu można by zrobić na nim klomb. Martwi się, że... w najbliższej okolicy nie ma samotnych starszych ludzi. Oni, z Markiem i Zbyszkiem chętnie by im pomagali. Szkoda, ale to nic, zajmą się tym trawnikiem, zrobią na nim ten klomb, jeszcze się tylko co do jego kształtu zastanowią...

POMYSŁ, TROCHĘ WARIACKI

Nie muszę nic mówić. Mówi Tomek. Gestykuluje, rysuje, pokazuje... Ja tylko słucham i mogę myśleć. Już się domyślam trochę o co mu w tym liście chodziło. Nie wiem jeszcze tylko dlaczego akurat w ten sposób, dlaczego powstał taki właśnie pomysł – no, trochę wariacki...

– No to co?! Wydrukujecie to ogłoszenie?! – przerywa moje rozmyślania Tomek. I patrzy. Błagalnie, i z nadzieją, że będzie miał swoją organizację, że będzie miał legitymacje, które będzie mógł dawać takim chłopakom i dziewczynom jak on, jak Marek, jak Zbyszek...

Przykro mi gdy tłumaczę, że jednak nie, że trochę inaczej też można, że przecież jest harcerstwo, do którego zresztą Tomek należy. Jest wyraźnie zawiedziony.

Usiłuje mnie przekonać co do swoich racji. Uważa, że mało jest ludzi, którym by takie sprawy leżały na sercu. Co oni mogą zrobić sami, z Markiem i Zbyszkiem – prawie nic. Gdyby była organizacja, to ludzi byłoby więcej.

Pytam się czy w X byłoby ich więcej. Namyśla się nad odpowiedzią, mówi, że niewiele więcej, ma upatrzonych jeszcze dwóch chłopaków ze swej szkoły, rozmawiał już z nimi, przekonał ich, zgodzili się, byłoby ich więc pięciu. Uprzedza moje kolejne pytanie. Tłumaczy, że nie o to chodzi, żeby koniecznie w X, tu już ma rozeznanie – nie da rady. Wie, że i gdzie indziej też nie będzie lekko, ale gdyby ich było po kilku w każdej miejscowości w Polsce, to zbierze się razem parę tysięcy. A to już jest coś! Jeśli każdy coś u siebie zrobi, to w sumie będzie się to liczyć.

Proponuję mu utworzenie z tej piątki odrębnego zastępu w drużynie. Krzywi się. Nie chce. „Jak będziemy w drużynie – mówi – to nie będziemy mieli czasu na pracę społeczną, bo ciągle coś nam będą kazali innego robić, jakieś zbiórki, albo co. Myśmy się już umówili, że po 2 godziny dziennie będziemy pracowali, boisko szkolne trzeba uporządkować”.

Smutny jest. Zawiódł się. Odchodzi gniotąc w palcach kulkę z płatka czerwonej róży. Nie ma czasu na czcze rozmowy, czekają go jeszcze dwie godziny pracy na boisku.

Ja też gniotę kulkę z róży. I też jestem smutna. Przykro jest odmawiać prośbie. Zwłaszcza wtedy, gdy prosi o coś wspaniały chłopak. Gdy prosi o pomoc w spopularyzowaniu swego hobby.

Bo jego pomysł, choć trochę wariacki, nie jest pozbawiony sensu: organizować zapaleńców do społecznego działania. Tylko czy do tego potrzebna jest jeszcze jedna organizacja? Ale to pytanie kieruję nie do Tomka. Do samorządu szkolnego, do szczepu harcerskiego w X! A może nie tylko w tym jednym X?

EWA KLOSIEWICZ

Rys. S. Paweł

REDAKCYJNA POCZTA

Czy tylko krzyk?

Rok szkolny zaczął się nie tak dawno, a już mamy kłopoty. W czasie przerwy ktoś zwrócił nam uwagę (byłyśmy dyżurnymi) że musimy pozbierać papiery, które zostawiła inna klasa. Moja koleżanka chciała przygotować się do lekcji i odburknęła: „od tego jest sprzątaczka i za to jej płacą”. Słyszała to nauczycielka. Zaczęła strasznie krzyczeć. Na lekcji przyszedł dyrektor i zabrał koleżankę do pokoju nauczycielskiego. Tam zrobił okropną awanturę i nawet pchnął dziewczynę na ścianę. Rzeczywiście, koleżanka zachowała się niewłaściwie, ale czy wrzaski i krzyki to jedyna metoda, by ją ukarać?

Sabina i Ania

Dziewczyny, uwaga na chłopaków!

Uczucie nastolatków często wybucha nagle. Jest krótkotrwałe i tak, jak nagle przychodzi, tak szybko mija. Chłopcy zwracają tylko uwagę na urodę lub ubiór dziewczyny. I wtedy od razu proponują „chodzenie”. Taka para chodzi ze sobą tydzień, dwa, aż chłopakowi „wpadnie w oko” inna atrakcyjna dziewczyna. Naiwność dziewczyn nie ma granic, dlatego powinny strzec się! Wielu chłopców chce zaliczyć jak najwięcej „gąsek”. Nie bądźcie dla nich przystępne, a wszystkie pytania „czy chciałabyś ze mną chodzić?” należy zbywać uśmiechem i stwierdzeniem: „nie znamy się przecież wcale”! Gdy chłopakowi będzie bardzo zależało na dziewczynie, to nie zrazi się pierwszym niepowodzeniem. Przeciwnie, zachęci go to do zdobywania takiej „twardej sztuki”.

Beata, Warszawa

Krystyna Meronk, ul. Obrońców Stalingradu 29/7 i Jolanta Borzymowska, ul. Wyspiańskiego 9e/6, obie z Darłowa (kod 76-150) zbierają psychozabawy. Chętnie nawiążą korespondencję z tymi, którzy mają podobne zainteresowania.

Mama, koleżanki i... ja

Mam 15 lat. Prawie wszystkie moje koleżanki piją i palą. Ale przy mnie tego nie robią! Krępują się. Można powiedzieć, że mam na nie dobry wpływ. Ale co z tego? Mama nie pozwala mi spotykać się z nimi, nie pozwala przyjmować „takich” koleżanek w domu. Często wybuchają z tego powodu awantury. W szkole jestem zawsze uśmiechnięta i pełna optymizmu, ale w domu nie potrafię być taka. Ciągle kłótnie z mamą są takie przykre... A przecież nie zapalę papierosa, bo nie chcę! Dlaczego mama nie potrafi tego zrozumieć? A może ja nie mam racji?

Ala

Trzeba znać kodeks

Do której godziny może przebywać w klubie uczeń klasy ósmej. Nasz dyrektor zabronił nam chodzić do klubu wieczorem (tzn. od 17 do 21.00). Nie możemy nic kupować, ani posiedzieć sobie i np. poczytać gazety.

Ela z Gdańskiego

Od redakcji: W myśl nowego Kodeksu Ucznia przedstawiciele młodzieży razem z gronem pedagogicznym powinni przedyskutować tę sprawę i ustalić godzinę, do której będzie wolno uczniom przebywać w klubie. A więc należy przedstawić dyrektorowi wniosek o zebranie Zespołu Wychowawczego i tam załatwić sprawę.

TELEWIZJA

NIEDZIELA

9.00 TELERANEK: — Piosenka na dzień dobry — Telewizyjny Klub Śmiałych — wyd. spec. na Dzień Wojska Polskiego — Film z serii „Pies, kot i..." — Największa zapora wodna w Polsce — Niedzielny gość — film pt. „Pippi na przyjęciu".
PROGRAM II
15.00 Sport i zabawa — program rozrywkowy.

PONIEDZIAŁEK

17.00 ZWIERZYNIEC.

WTOREK

17.50 Studio Telewizji Młodych — jak pożytecznie wykorzystać jesienną przerwę w nauce — o życiu w internacie — przedstawiamy prymusów — olimpijczyków.

ŚRODA

PROGRAM II

17.00 TYLKO DLA ZASTĘPOWYCH. Jak publicznie występować na forum — rady dla aktywu harcerskiego.

17.30 Decyzje piętnastolatków (o zawodach mechanicznych i pracownikach poligrafii).

CZWARTEK

17.00 EKRAN Z BRATKIEM — Relacja „Gawędy" z pobytu w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie.

PIĄTEK

17.35 Latający Holender — relacja z rejsu statkiem szkolnym Bractwa Żelaznej Szekli.

SOBOTA

17.05 Sobota z pomysłem.

RADIO

NIEDZIELA

11.00—11.20 Pr. I. „Dzikie wino" opow. Joanny Holzman reż. Zdzisława Dąbrowskiego.

15.30—16.00 Pr. II. Komisarz Majlik prowadzi śledztwo — słuch. wg Karola Čapka.

16.00—16.10 Popołudnie z piosenką.

16.20—16.30 „Dom, rodzinny dom..."

18.53—19.00 Pr. I. DOBRANOCKA.

PONIEDZIAŁEK

9.00—9.25 Pr. II. „Fryderyk Chopin" — aud. Małgorzaty Błoch i Anny Stuligrosz z cyklu „Spotkania z muzyką".

11.00—11.20 „Tu będzie port" — aud. dokumentalna Mirosławy Balickiej.

15.00—15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — AS — Rodzinny tor przeszkód — Klub Poliglotów — „Cień karaweli" — odc. 6 opow. Władysława Krapiwina, przekł. Hanny Ożogowskiej.

WTOREK

9.00—9.30 „Pierwszy dzień wolności" — fragmenty dramatu Leona Kruczkowskiego.

9.40—10.00 „Deszcz — muzykant" — słuch. Zofii Holskiej-Albekier z muzyką Feliksa Rybickiego.

13.00—13.20 „Dawne śpiewanki", aud. Marii Terlikowskiej i Jadwigi Mackiewicz z cyklu „Przygody z kluczem wiolinowym".

15.00—15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ „Cień karaweli" odc. 7.

ŚRODA

15.00—15.40 Pr. II. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: „Studio Słonecznik" — Zuchowe wieści — „Sygnał dla białej orchidei" odc. 29 serialu słuch. Aleksandra Minkowskiego — „Opowieści Sokolego Oka" — Słoneczna Dyskoteka — „Cień karaweli" odc. 8.

CZWARTEK

9.05—9.25 Pr. I. „Kocia rodzina" aud. Wiery Badalskiej i Hanny Wiśniewskiej z cyklu „Kogo? Czego? I dlaczego?"

11.00—11.30 Pr. II. „Opowieść o samotnym admirale" słuch. Julii Hartwig o Krzysztofie Kolumbie.

15.00—15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — „Saperskie opowieści" — „Cień karaweli" odc. 9.

PIĄTEK

9.40—10.00 Pr. II. „Deszcz — muzykant" aud. słowno-muzyczna Marii Wieman z cyklu „Bawią się z nami goście z bajki".

15.00—15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ — „Błękitna sztafeta"; — pytaj — odpowiemy — rajd jesienny — zawód bez zawodu — „Cień karaweli", odc. 10.

SOBOTA

9.05—9.25 Pr. I. „Leśne śpiewanki" (powt. z 14.X.75 r.).

13.00—13.20 Pr. II. „Kocia rodzina" (powt. z 16.X.br.).

15.00—15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: Młodzieżowa Agencja Kulturalna: — aktualności kulturalne — felieton muzyczny — z książką za pan brat — wiersz z dedykacją — jak cię widzę, tak cię piszę — tekst dla detektywów — „Cień karaweli" odc. 11.

Polskie Radio i Telewizja zastrzegają sobie możliwość zmian w programie.

Redaguje: LECH NOWICKI

„Skaldom" stuknęła dziesiątka! Na jubileuszowym koncercie w Sali Kongresowej przypomnieli stare i najnowsze przeboje, których w sumie uzbierało się prawie trzydzieści! Rekord nie do pobicia! Pamiętacie ich tytuły? **Uciekaj, uciekaj, Medytacje wiejskiego listonosza, Wieczór na dworcu w Kansas City, Hymn kolejarzy wąskotorowych, Prześliczna wiolonczelistka, Cała jesteś w skowronkach, Od wschodu do zachodu słońca, W żółtych płomieniach liści, Sady w obłokach, Króliczek, Wiosna, Życzenia z całego serca...**

A zaczęło się wszystko w październiku 1965 roku, kiedy to bracia Zielińscy oraz Janusz i Zygmunt Kaczmarscy, Feliks Naglicki i Jerzy Fasiński wystąpili na krakowskiej Giełdzie Piosenki. Debiut był udany i młodzi muzycy zaczęli zdobywać coraz większą popularność. Pierwszy poważny sukces — I miejsce na Festiwalu Muzyki Nastolatków i początek wielkiej kariery. Nagrali 30 płyt, w tym siedem długogrających, zdobywali nagrody na ogólnopolskich festiwalach, wystąpili w dwóch filmach („Mocne uderzenie" i „Kulig"), zwyciężyli w plebiscytach na najlepszy zespół roku, koncertowali w ZSRR, Czechosłowacji, NRD, Wielkiej Brytanii, RFN, Francji, Belgii, Holandii, USA, Kanadzie. Oto oni: ANDRZEJ ZIELIŃSKI — założyciel i kierownik muzyczny „Skaldów", absolwent PWSM w klasie kompozycji, autor ponad 100 piosenek, w których nietrudno doszukać się wpływów muzyki poważnej — szczególnie barokowej i rodzimego folkloru. JACEK ZIELIŃSKI — brat Andrzeja, altowiolista. Śpiewa, gra na skrzypcach i trąbce. JAN BUDZIASZEK — ojciec dyrygent namówił go do muzykowania. Po ukończeniu Podstawowej Szkoły Muzycznej wybrał jednak Liceum Chemiczne. Skald od lutego 1967 roku. JERZY TARASIŃSKI — na gitarze nauczył się grać w Ognisku Muzycznym. Skald od sierpnia 1967 roku. KONRAD RYTYŃSKI — były członek „Ryszardów", „Popiołów", i „Szwagrów". Skald od stycznia 1968 roku. Fot.: **K. Adamowski**

POŻEGNALNY KONCERT

...Fryderyka Chopina odbył się 145 lat temu, dokładnie 11 października 1830 roku.

„Kochany mój! — pisał wielki kompozytor do swego przyjaciela Tytusa Wojciechowskiego. — Wczoraj koncert udał się i pospieszam z tym doniesieniem. Powiadam aspanu, żem się wcale a wcale nie bał, a grałem tak, jak kiedy sam jestem. Dobrze było. Sala pełna. Gernera Symfonia zaczęła. Potem moja mość wykonała pierwsze Allegro e-moll Koncertu, które jak z płatka wywinąłem na streicherowskim fortepianie. Brawa były huczne. Soliwa, kontent, dyrygował z powodu swojej arii z chórem, którą panna Wolków, ubrana niebiesko i wyglądająca jak aniołek, odśpiewała. Po tej arii Adagio i Rondo nastąpiło, po czym pauza między pierwszą a drugą częścią. Gdy wrócono z bufetu i poschodzono ze sceny, gdzie wielu przybyło dla zdania mi korzystnego raportu o sprawionym efekcie, zaczęła się druga część od uwertury z Wilhelma Tella... Ostatni Mazur wzbudził duże brawo, po którym (zwyczajna facecja) wywołano mię i... ani razu nie syknięto, a ja miałem czas się cztery razy ukłonić... Gdyby był Soliwa nie wziął moich partytur do domu, nie przejrzał i nie dyrygował tak, że nie mogłem lecieć na złamanie karku, nie wiem, jakby wczoraj było. Ale tak nas umiał zawsze wszystkich utrzymać w karbach, że nigdy, powiadam ci, jeszcze nigdy z orkiestrą tak mi się spokojnie grać nie zdarzyło".

2 listopada Chopin opuścił Warszawę i nigdy już do Polski nie powrócił.

WIADOMOŚCI... WIADOMOŚCI...

● 7 października rozpoczął się IX Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina. Pierwsza relacja z tej wielkiej imprezy — za dwa tygodnie.

● Spektaklem „Borysa Godunowa" Modesta Musorgskiego rozpocznie swój 200 sezon moskiewski Teatr Wielki.

● Margot Fonteyn, znakomita angielska tancerka (prawdziwe nazwisko — Peggy Hookham-Arias), ukończyła 56 lat. Wspaniała primabalerina, która i dziś prezentuje znakomitą formę, ma zamiar w tym roku pożegnać się ze sceną.

● 15 października w Warszawie, 16—17 w Łodzi, 18 w Poznaniu, 19—20 we Wrocławiu, 22 w Katowicach wystąpi Sacha DISTEL. Ten popularny francuski gitarzysta, piosenkarz i kompozytor urodził się w Paryżu. Od piątego roku życia grał na fortepianie, od trzynastego na gitarze. Pierwszą nagrodę, jeszcze jako amator, zdobył w 1950 roku, później aż pięć razy uznawano go za najlepszego gitarzystę we Francji. Współpracował z Lionelem Hamptonem, Dizzy Gillespiem, Stan Getzem. Wylansował kilka przebojów: Beso, Catherina, I Can't Stop Lovin' You, skomponował Mon beau chapeau i Scoubidou. Był w Polsce w 1964 roku.

PATRZCIE I SŁUCHAJCIE MŁODZI...

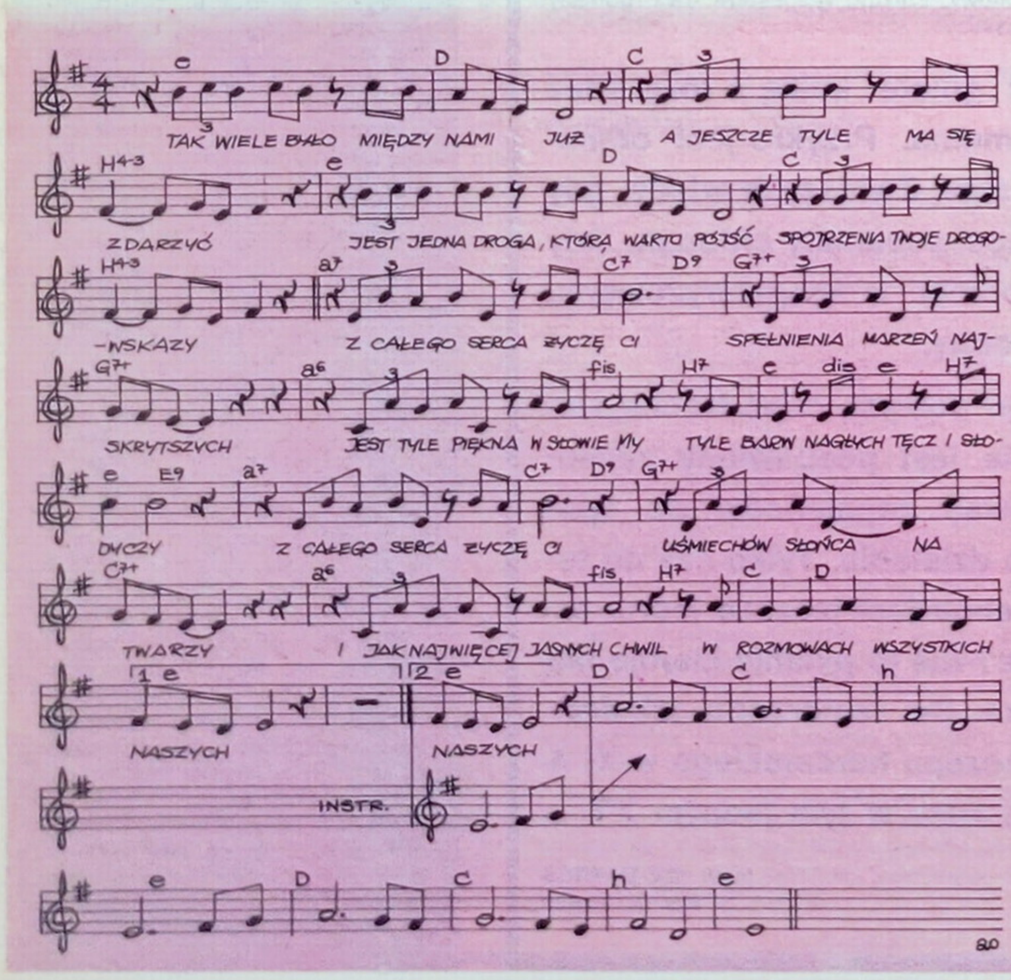

ŻYCZENIA Z CAŁEGO SERCA

Muzyka: ANDRZEJ ZIELIŃSKI
Słowa: ANDRZEJ JASTRZĘBIEC-KOZŁOWSKI

Tak wiele było między nami już,
a jeszcze tyle ma się zdarzyć
Jest jedna droga, którą warto pójść:
spojrzenia twoje — drogowskazy.

REF: Z całego serca życzę ci
spełnienia marzeń najskrytszych.
Jest tyle piękna w słowie My,
tyle barw, nagłych tęcz i słodyczy.
Z całego serca życzę ci
uśmiechów, słońca na twarzy
i jak najwięcej jasnych chwil
w rozmowach wszystkich naszych.

Nie pytaj dokąd nas prowadzi czas,
nie próbuj drogi naszej nazwać,
żyjemy chwilą, która dla nas trwa —
tak zapisane było w gwiazdach.

REF: Z całego serca...

MOJE HOBBY

Kamienne skarby

Moje hobby jest dość niezwykłe. Już od wczesnego dzieciństwa zbieram kamienie. Z początku były to odłamki szkła budowlanego, którymi napychałam kieszenie, co wcale nie cieszyło mojej mamy. Jednak po jakimś czasie zaaprobowała ona moje hobby i dziś mogę poszczycić się całkiem ładną kolekcją. Jest w niej duży wapień z odciśniętą muszlą ślimaka, który znalazłam podczas wycieczki do Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Koło wapienia umieściłam dużą wieżyczkowatą bryłę kwarcu. Obok jest szary granit polski, a nieco dalej różowy granit assuański. Dalej leży zielony egipski agat ze świątyni luksorskiej oraz jasnożółty, wypalony słońcem kamień z Sahary. Mam też szary, nieforemny kamyczek spod piramid i kremowo-żółty alabaster, a także odłamki z Istrii — kolonii Greków. Kamienie z mojej kolekcji przypominają wydarzenia dawno już zapomniane... Na pewno nie mają one większej wartości geologicznej, ale odtwarzają miniony czas.

ANNA POTOCZEK
Zawiercie

Zacząłem od monet współczesnych...

Numizmatyką z prawdziwego zdarzenia zająłem się trzy lata temu, gdy kupiłem Katalog Monet Polskich. Zbieractwo rozpocząłem od monet współczesnych, a kiedy je prawie wszystkie zgromadziłem, poświęciłem uwagę monetom przedwojennym. Teraz moja kolekcja liczy przeszło 300 sztuk. Najbardziej dumny jestem ze srebrnej 10-złotówki z wizerunkiem Romualda Traugutta, która jest rzadkim okazem.

W swojej karierze numizmatycznej miałem kilka ciekawych przygód. Pewnego dnia moja babcia otrzymała w sklepie rolkę dziesięciozłotówek. Przy wydawaniu ich okazało się, że zamiast jednej dziesięciozłotówki w rolce jest przedwojenna moneta 5-złotowa. I tak mój zbiór powiększył się o nowy nabytek. Pieniądze zdobywam zwykle penetrując stare strychy, wymieniając się z kolegami, a czasami kupując. Założyłem sobie małą biblioteczkę poświęconą numizmatyce — liczy ona sześć książek i wiele czasopism. Mam też zamiar zająć się kolekcjonowaniem staroci.

MICHAŁ ŁUKOMSKI
Poznań

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dzisiaj na przykład polecam dwie sztuczki zapałczane — obie niezłe i wymagające ruszania głową, ale zaraz dla odmiany coś — wydawałoby się — łatwiutkiego: „36 zwierząt". Jak je znaleźć na obrazku?

Matematyczny pląs wykonuje dziś w Abrakadabrze wążżż. Radzę zawrzeć z nim bliższą znajomość.

Czekam także na „Pomysły do Abrakadabry", nie zapominajcie o umieszczeniu na kopercie tego hasła.

Do spotkania za tydzień.

BEN AKIBA, GOSPODARZ ABRAKADABRY

36 ZWIERZĄT

Zawsze wierzyłem w Waszą spostrzegawczość i dobre oko. Ale znaleźć trzydzieści sześć zwierząt na tym rysunku, to już nie lada sztuka. Kto tego dokona? Zwierzęta są egzotyczne i zupełnie domowe, takie, które znamy na co dzień. Trzydzieści sześć, trzy tuziny. Start!

ZAPAŁKI Z GŁÓWKĄ

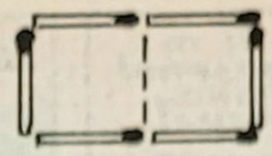

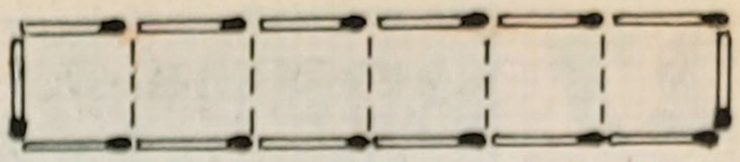

Widzicie przed sobą dwa prostokąty, ułożone z 20 zapałek. Mniejszy prostokąt — z 6 zapałek, większy — z 14 zapałek. Kropkowanymi liniami rozbito mniejszy prostokąt na dwa kwadraty, większy — na 6 kwadratów. Widać wyraźnie, że drugi prostokąt jest dokładnie 3 razy większy od mniejszego.

Teraz z tych samych 20 zapałek ułóżcie dwie inne figury: pierwszą z 7, drugą z 13 zapałek. Powierzchnia drugiej figury ma być również 3 razy większa od powierzchni pierwszej figury (z 7 zapałek).

1 XIV − V = XV

2 XV + XV = I

3 IX − IX = V

4 VIII + IX = XVII

5 XIV − V = XX

TYLKO JEDNO PRZESTAWIENIE

Przedstawiam dziś pięć zapałkowych „równań". Piszę dlatego w cudzysłowie, bo wszystkie te równości są fałszywe. Można je jednak przerobić na równania prawdziwe, dokonując w każdym przestawienia tylko jednej zapałki. Do dzieła więc!

Oto tajemniczy matematyczny wążżż, jeden z milszych zwierzaków mojej hodowli. Co wpiszesz w ostatni pierścień jego zwojów, w miejsce pytajnika? Według jakiego wzoru matematycznego umieszczone są liczby we wszystkich „pierścieniach"? Następna taka „kobra" za tydzień.

TAJEMNICZY WĄŻŻŻ

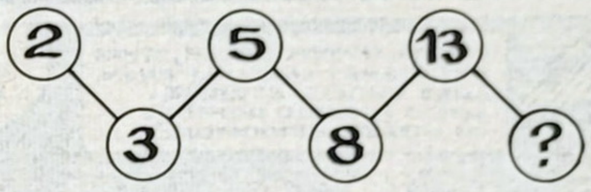

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

Szybko i dokładnie

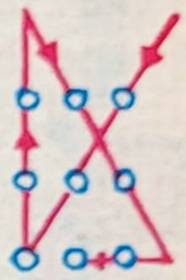

Dziwoląg

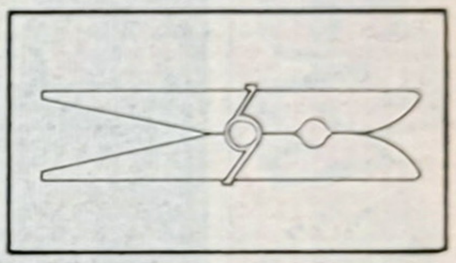

Sad ze studnią

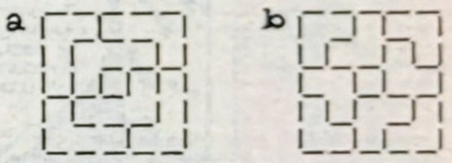

POLARNE ANOMALIE: 1) Peary dotarł do Bieguna Północnego a nie Południowego (mapy z napisem SUD POLE = Biegun Południowy), 2) angielska flaga fałszywie narysowana, 3) nie ma wron na terenie Antarktydy, 4) jeden pingwin ma pazury u skrzydeł, 5) nie ma reniferów na Antarktydzie, 6) renifery nie mają takich wymion jak krowy, 7) woda w beczce powinna być zamarznięta, 8) turystyczny odbiornik nie odbiera w takich warunkach. MAGIK WSZYSTKOWIEM: spróbuj to przećwiczyć na dowolnej liczbie — odpowiedź stale będzie 25, dlatego nie można pokazywać tej sztuczki więcej niż jeden raz w danym towarzystwie.

Zadanie premiowane nr 54

PANTROPA

DWANAŚCIE wyrazów o podanych znaczeniach wpisz do diagramu. Początek wpisywania wyrazu w polu z liczbą, dalej wzdłuż linii łamanych. Rzędami poziomymi odczytaj rozwiązanie — „złotą myśl" Fiodora Dostojewskiego. Rozwiązanie wypisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 54".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

ZNACZENIE WYRAZÓW

1) wąski pas ziemi oddzielający dwa pola, 2) żyją w chlewie, 3) znój, mozół, 4) żołnierz wzięty do niewoli, 5) przychodzi z wizytą, 6) imię znanego poety polskiego, autora wiersza „Alarm", 7) ciarki, 8) występują na niej aktorzy, 9) język, którym posługiwał się Wergiliusz, 10) świat jej nie pragnie, 11) potajemne zdobywanie wiadomości stanowiących tajemnicę państwową i przekazywanie ich innemu państwu, 12) coś z pieczywa.

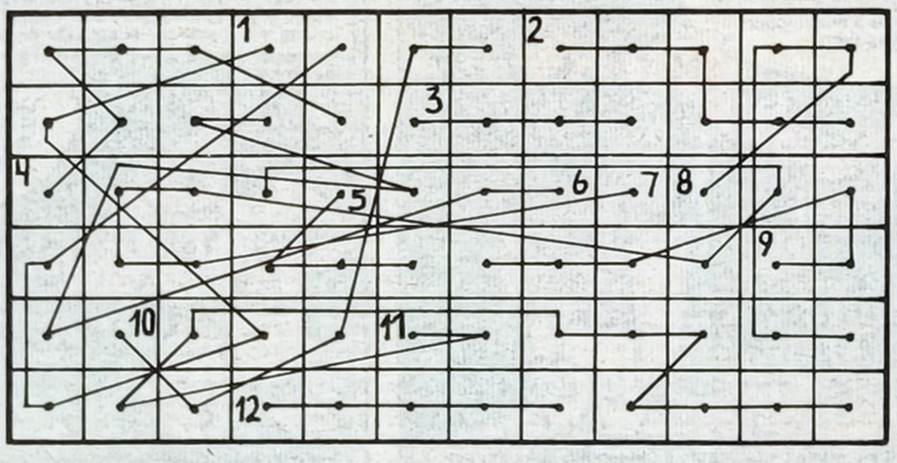

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 47 Z 104 N-RU „SWIATA MŁODYCH" Z DNIA 30.08.1975 R.

Prawidłowe rozwiązanie: Powitanie szkoły.

Bony książkowe otrzymują:

Irmina Bukalska — Warszawa; Elżbieta Domanik — Gdynia; Edward Dziurbejko — Grodno (ZSRR); Dariusz Jaroszek — Radom; Beata Kiezik — Wrocław; Zofia i Helena Klejka — Ostrysz; Irena Krużyk — Budzisko; Grażyna Lech — Warszawa; Ewa Małecka — Poniatowa; Maria Szczygielska — Warszawa.

den. Setki psów przed nim usiłowało uciec z tej komórki — więzienia, ale żadnemu to się nie udało.

Całą noc przeszukiwał polepę przy ścianach, grzebiąc tu i ówdzie przednimi łapami, żeby znaleźć bardziej miękką ziemię. Po kilku godzinach wydało się, że znalazł takie miejsce. To było w prawym, najciemniejszym kącie komórki.

Od razu zabrał się do kopania, chociaż łapy jeszcze bardzo go bolały, chociaż palce miał wciąż zaropiałe. Od czasu do czasu musiał przerywać pracę i odpoczywać, bo ból stawał się nieznośny, ale robota posuwała się naprzód. Kupka ziemi, którą odrzucał za siebie, rosła coraz bardziej. Po dobrej godzinie ciężkiej pracy porządnie się zmęczył. Ostatnio w ogóle szybko się męczył. Musiał kilka godzin odpoczywać i lizać sobie rany. Znowu próbował kopać, ale wnet musiał przerwać pracę. Polepa była coraz twardsza. Łapy coraz bardziej go bolały, rany coraz dotkliwiej piekły. Często urażał chorą łapę o ostry kamień.

Wreszcie podeszła do niego suczka, z którą baraszkował owego wieczoru, kiedy rakarz wpędził go do komórki. Najpierw przyglądała się mu, a potem wskoczyła do już wykopanego dołu i pilnie odrzucała ziemię i kamyki, które tylko fruwały dokoła. Była szybka i niesłychanie wytrzymała, a jednak też wkrótce się zmęczyła. Musiała odsapnąć. Przywykła do kopania, ale tylko w miękkiej ziemi.

Do wieczora obydwa psy odpoczywały. Gdy się ściemniło znowu przyszedł rakarz, znowu upatrzył sobie dwie ofiary i wyprowadził je na dwór. Wszystkie psy dygotały, nawet dzielnemu Runo zjeżyła się sierść na grzbiecie. Ciężko oddychał, serce głośno mu biło.

Znowu na podwórku rozległy się dwa strzały, znowu dwa śmiertelne skowyty rozdarły grobową ciszę, znowu komórka zadrżała od przejmującego wycia psów.

Runo wskoczył do dołu i zabrał się z jeszcze większym zapałem do kopania. Jak głęboki dół już wykopał? — Nie ma nawet pół metra głębokości. Niestrudzenie wgryzał się w twardą ziemię.

Natrafił na kamień, na którym o mało nie wyszczerbił sobie kłów. Cementowy fundament. Zmęczony, położył się w dole i żałośnie zaskomlał. Wydawało się, że otworzył sobie furtkę na wolność, że lada chwila odetchnie świeżym powietrzem, a tu okrutne przeznaczenie nieoczekiwanie zatrzasnęło mu drzwi przed nosem. Świadomość, że natrafił na nieprzezwyciężoną przeszkodę chwilowo go zgnębiła, ale nie zbiła z tropu. Kamienistą ścianę trzeba obejść! Kopał więc wzdłuż ściany.

Gdy z rana rakarz przyniósł jedzenie, Runo rzucił się do koryta jak wygłodniały wilk. W ciągu kilku minut nie zostało już ani jednej okruszyny!

Rakarz zaczął rozglądać się po komórce. Czy to nie kupa ziemi tam, w kącie? Runo zadrżał. Jakby przeczuwał, że dostanie lanie, że rakarz zasypie dół, że może zamknie go samego w komórce z cementową podłogą, że kilka dni będzie musiał pościć! A może przypomniał sobie, że nawet pasterz Miszko kiedyś mocno go zwymyślał, gdy pewnej burzliwej, deszczowej nocy pod strzechą tuż przy szałasie wykopał głęboką jamę i położył się w niej? Wtedy pogroził mu kijem. Runo dobrze to zapamiętał i nigdy nie kopał w pobliżu domu dołów, choćby najmniejszych.

Teraz uważnie obserwował rakarza, który wodził oczyma to w prawo, to w lewo.

Teraz, teraz...

Rakarz wszedł w głąb komórki i wpatrzył się prosto w kąt, gdzie Runo miał swój dół. Wydawało mu się, że widzi tam dużą stertę ziemi...

— E, tam! Przewidzenie — zamruczał. Machnął ręką, odwrócił się i zamknął za sobą drzwi.

Runo odetchnął i natychmiast wskoczył do jamy. Praca była coraz cięższa. I znowu przyszła mu z pomocą suczka. Obydwa psy sapały zziajane. Teraz zainteresował się dołem jakiś owczarek alzacki, bardzo młody, który na widok kamieni okazywał wprost dziecinną radość. Okazał się świetnym pomocnikiem!

Koło południa tunel dochodził już do fundamentu i zaczął podnosić się do góry. Kopanie stawało się coraz trudniejsze. Ziemia zmieszana z kamieniami osypywała się na psie łby.

C.d.n.

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—561 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa

Opracowanie graficzne: Szarlota Paweł

Redakcja techniczna: Witold Stefańczak

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.

Zam. 121/6539 B-9
Nr indeksu — 35039/35046

14. Zmęczony i osowiały położył się tuż przy drzwiach. W jaki sposób rudzielec otwiera te drzwi, które nie mają klamki? Runo umiał bardzo dobrze otwierać drzwi. Oczywiście tylko te, które miały klamkę i jeżeli nie były zamknięte na klucz. Wszedł rudy człowiek. Przyprowadził nową więźniarkę.

Runa nic a nic nie obchodziła nowo przybyła, tylko uważnie patrzył, jak rakarz otwiera i zamyka drzwi. Robił to kluczem, który zawsze chował do kieszeni. Po jego odejściu Runo wspiął się do zamka, nacisnął go łapą i pyskiem tu i tam, ale drzwi ani drgnęły.

O zmroku rakarz znowu pojawił się na progu komórki. Poświecił latarką kieszonkową, zarzucił i zacisnął stalową pętlę wokół szyi starego bernardyna. Pies był tak chudy, zgłodniały i zmarnowany, że, ciągnięty, ledwo powłóczył łapami.

Rakarza nie wzruszało spojrzenie udręczonego zwierzęcia, z całej siły wlókł je za sobą; wkrótce zatrzasnął drzwi i zamknął je na klucz.

W komórce jakiś czas było cicho jak makiem zasiał. Runo przeczuwał, że dzieje się coś okropnego. Dlaczego wszystkie psy tak nagle umilkły? One muszą coś wiedzieć! Ale co?

Wkrótce sprawa się wyjaśniła. Rozległ się strzał. Przedśmiertny skowyt...

Rakarz po raz drugi wszedł do komórki. Tym razem złapał psa nieokreślonej rasy, po prostu — kundla. Ten, choć też stary i wynędzniały, ale silniejszy od nieszczęsnego bernardyna — zaparł się czterema łapami w podłogę, próbował się bronić.

Dlaczego wszystkie psy — przecież tyle ich było, a pośród nich sporo dzielnych — nie rzuciły się na oprawcę i nie poszarpały go? Runo zawrzał gniewem. Szykował się do skoku. Przewróci go!

A jednak nie przewrócił... Może z szacunku dla człowieka, a może z lęku przed jego tajemniczą siłą. Jego kieszonkowej latarki bały się przecież wszystkie psy!

Tłum. **HALINA KALITA**

Skazany na śmierć nie mógł długo stawiać oporu. Za nim też zatrzasnęły się drzwi.

Znowu rozległ się na podwórku strzał, znowu śmiertelny skowyt...

Teraz Runo zaczął przeraźliwie wyć. Psy najpierw nasłuchiwały w zdumieniu, a potem mu zawtórowały. Było to straszne, groźne wycie. Wwiercało się w mózg!

Rakarz nie pokazał się tego wieczoru...

Zmęczony Runo zasnął. Ale wkrótce się obudził. Przewracał się i rzucał. Męczył go szarpiący trzewia głód. Uciec stąd, uciec jak najprędzej!

A gdyby tak położyć się tuż przy drzwiach i wymknąć się na wolność, kiedy wejdzie do komórki?

Wczesnym rankiem, gdy otworzyły się drzwi, Runo leżał tuż u progu. Był mądrym psem, a rakarz wiedział, że psy są mądre. Zbyt dużo miał z nimi do czynienia, żeby otwierać drzwi nieostrożnie.

— A ty kundlu zatracony! Masz ochotę czmychnąć, co? No, jazda stąd! — wrzasnął i śmignął Runa batem po grzbiecie. Piekący ból poderwał psa. Skoczył i zaszył się w najciemniejszym kącie. Jakim strachem przejmował go ten człowiek! Strachem, który przenikał do szpiku kości.

Rano rakarz przyniósł śniadanie. Runo sam zjadłby wszystko, co było w korycie a tymczasem miało to starczyć dla ponad dwudziestu psów. Całe szczęście, że niektóre z nich nie miały apetytu. Ta dziwna mieszanina była odrażająca, ale głód tak skręcał kiszki Runa, że przemógł wstręt. Kilka potężnych łyków i koryto było puste.

Ale po tym obiedzie dalej burczało mu w brzuchu. Co za nieostrożność pozwolić się powtórnie złapać! Zrozpaczony, krążył po komórce i szukał wyjścia. Daremnie! Zresztą nie on je-

Dokończenie na str. 7